

**JEFFREY A. KOTTLER**

*Boskie szaleństwo. Geniusz i psychoza wielkich twórców*

Przeł. Joanna Tyczyńska

Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2007, ss. 321

---

**MARTA KASPROWICZ**

Instytut Filozofii UMK

## Choroba psychiczna jako źródło twórczej energii?

**J**effrey Kottler jest wychowawcą i terapeutą, profesorem California State University; zajmuje się poradnictwem psychologicznym oraz pisaniem książek. W utworze *Boskie szaleństwo. Geniusz i psychoza wielkich twórców* dotyczącym sławnych ludzi próbuje dowieść tezy, że ten, kto przekracza tak zwaną normalność, musi liczyć się ze „stratą zmysłów”. To nienowoty pomysł na wytłumaczenie u zdolnych wybrańców losu problemów z funkcjonowaniem w życiu społecznym, ale nowy jest sposób patrzenia na geniuszy, bo z perspektywy własnych problemów psychicznych. Autor nazywa siebie szaleńcem, choć intensywnie próbował nie dopuścić do popadnięcia w „luksus” obłądki, niestety nie udało się. Był zdolny, skazany na sukces, przeto oszalał? A może jest tak, że w pierw dochodzi do aberracji, a potem do chęci przetworzenia jej na gest symboliczny, czy to w formie napisania wiersza, czy też wysunięcia odkrywczą myśli. Pytanie stare jak świat: co było pierwsze, jajko czy kura?

Okazuje się, że mało kto jest w stanie władać sobą wedle uznania, co najwyżej można zakładać maskę, przybierając pozę normalności i kontroli. Jesteśmy normalni, bo uczymy się zachowań, bo kontrolujemy się w różnych sytuacjach, ale nadmierna kontrola może prowadzić do przeciążenia i wyjścia poza obyczaj, zbyt mała inspekcja swoich myśli, uczuć równie pewnie wyprowadzi nas z równowagi obyczajności. Każdy z nas z trudem wytrzyma je „pogardę i zniewagę świata, krzywdy ciemieży, obelgi dumnego, lekceważonej miłości męczarnie, odwłokę prawa, butę władz i owe upokorzenia, któ-

re nieustannie cichej zasługi stają się udziałem”<sup>1</sup>, jednak robimy, co możemy, by nie dawać temu wyrazu, przynajmniej w sposób niekontrolowany; ale i zaciskanie zębów i folgowanie swoim emocjom prowadzi do wynaturzeń. Można więc zadać pytanie, jakim cudem udaje nam się zachować mimo trudności zdrowie psychiczne? Jedną z bardziej kontrowersyjnych odpowiedzi na to pytanie jest postulat antypsychiatrii mówiący o konwencjonalności zarówno pojęcia zdrowia, jak i choroby. Zatem diagnozy: schizofrenia, depresja, nerwica, psychoza etc., byłyby tylko nazwami różnych ludzkich sposobów radzenia sobie z problemami życiowymi, o czym traktuje również podstawowy postulat pragmatyzmu, ale mocniej nawet – diagnozy te byłyby konstruowane społecznie jako produkty kultury. Przedstawiciel antypsychiatrii Michel Foucault doświadczył na własnej skórze przejawów szaleństwa, podobnie jak główny teoretyk śmierci Emil Cioran prób samobójczych, ale i pierwszy, i drugi nie dlatego znaleźli posłuch u wielu, lecz przede wszystkim z powodu poetyckości wypowiedzi, która powstaje i jest konieczna, gdy wykracza się poza temat z życia codziennego. W potocznej praktyce życia dochodzi co najwyżej do utrzymywania się pomiędzy skrajnościami ustalonymi przez bieguny: zdrowia i choroby. *Suma sumarum*, nie jesteśmy ani zdrowi, ani chorzy, jesteśmy niedoskonali, dlatego zatem wyjątkowi; ale twórca musi być więcej niż wyjątkowy, musi być ekscentryczny, tak żeby w porównaniu z większością bardziej „odstawał” od normy, a większość przy nim wypadała bardziej normalnie niż jej się wydaje; dlatego wszystko jest w porządku, gdy artystów lub naukowców uważa się za szalonych. Jednak główną różnicą pomiędzy przeciętniakiem a twórcą jest umiejętność tego drugiego do nadawania swemu egzystencjalnemu cierpieniu znaczenia metaforycznego, przetwarzanie bólu istnienia w znaczące osiągnięcia życiowe. Nie wystarczy jednak sobie poszaleć twórczo, pocierpieć i o tym opowiedzieć, trzeba mieć jeszcze odwagę do obnażania swojej osoby, jak i sporo szczęścia, żeby zostać usłyszanym i zapamiętanym; tym którym udaje się odnieść sukces nazywamy geniuszami, innych określamy mianem nic nieznaczących wariatów<sup>2</sup>. W powiedzeniu: „albo wariat albo filozof” jest zatem jakaś prawda.

Boski szal, kreatywna ekstaza była doceniana już przez starożytnych filozofów, zauważono, że przyczynia się ona do cennych pomysłów i prowadzi do ich efektywnych rezultatów, choć kosztem wyczerpania psychicznego. Zdolność do postrzegania świata w nowy sposób łączy się często z wysoką ceną. Źródłem twórczego natchnienia jest intensywna świadomość siebie

1 W. Szekspir, *Hamlet*, przeł. J. Paszkowski, Warszawa 2001, s. 98–99.

2 R. Rorty, *Philosophy as cultural politics*, Cambridge 2007, s. 107.

i świata (ekstremalna nadwrażliwość na istnienie), lecz i mania wielkościowa spowodowana pracą na dużych wysokościach bez zabezpieczenia, co wiąże się z licznymi rozczarowaniami i niszczącymi skutkami upadku z wysokiego rusztowania, prowadząca częstokroć paradoksalnie do kompleksu niższości, schorzeń i myśli samobójczych. Autor *Boskiego szaleństwa...* twierdzi, że jemu pomogło pisanie, i często właśnie dzieje się tak, iż to praca twórcza ratuje od zwątpienia, albo nawet chroni przed samobójstwem, jednak równie często może zaprowadzić na sam skraj załamania. Sylvia Plath pisała dużo jak opętana, „wydawało jej się wtedy, że świat zamyka się wokół niej i nie może już myśleć jasno o niczym innym niż pisanie. [...] tworzyła wiersze w zawrotnym tempie, odkrywając, że ekspresja artystyczna pomaga jej przetrwać coraz częstsze i bardziej dojmujące fale depresji”<sup>3</sup>. Pisanie – tak jak zażywane środki na uspokojenie i tabletki nasenne – stało się dla niej narkotykiem, ucieczką, ale pozorne rozwiązania niosą za sobą koszt: wraca się do punktu wyjścia, a lęki i zaburzenia psychofizyczne wzmagają się. Poprzez tworzenie można „wyrzucić” z siebie problemy (lub chociażby „zobaczyć” je z boku). Alkohol, narkotyki pozwalają o nich zapomnieć, leki znieczulają świadomość, ale taka „samonaprawa” ma swoją granicę: wszystkie działania prowadzą donikąd, jeśli nie służą realnemu stawieniu czoła problemom, które potem trzeba jeszcze zlikwidować, a to już praca niemająca końca, wymagająca konsekwencji i odpowiedzialności, na którą stać niewielu ludzi.

Jednostki twórcze – naznaczone już szaleństwem i zawsze dostępną możliwością wyboru wyjścia ostatecznego – przy życiu utrzymuje rozwijanie pasji, czemu przeciwstawiał się Witkacy odradzający wybrańcom muz zabaw z ogniem „szału uniesień”. Katusze katuszami, ale dzieło żywi się innością swego autora, korzysta ono z jego doświadczeń, szaleństwo dodaje stylu. Gdy taka twórcza jednostka, nadwrażliwa na życia przekroczy w końcu granicę wyczerpania psychofizycznego, ale jeszcze nie popełni samobójstwa, magicznie otwiera się perspektywa tworzenia. „Zapewniam cię, że obłęd jest kapitalnym doświadczeniem i nie można na niego kręcić nosem. W jego ławie wciąż jeszcze znajduję większość rzeczy, o których piszę. Wyrzuca on z człowieka wszystko doskonale uformowane, ostateczne, a nie w kawałkach, tak jak robi to rozsądek”<sup>4</sup>, stwierdziła Virginia Woolf, mając świadomość, że koszty poznawania tego, jakie rzeczy są, doprowadzą ją w końcu do ostateczności.

Ponoć w największym zwątpieniu dochodzi do najwybitniejszych osiągnięć umysłowych, a gdy leczenie farmakologiczne zaczyna przynosić efek-

<sup>3</sup> Kottler, *Boskie...*, s. 24, 28.

<sup>4</sup> Tamże, s. 116

ty, następuje regres, odwrót od tworzenia. Nierzadko zdarza się, że trzeba wybrać pomiędzy byciem geniuszem a sprawnym funkcjonowaniem w społeczeństwie. Leczenie ma oczywiście złowieszcze oblicze: chory jest poddawany elektrowstrząsom, upuszczaniu krwi czy zabiegom wycinania płatów czołowych. Wiele z opisanych w książce postaci doprowadzono, na niegroźnej kozetce, do traumy istnienia poprzez wcale niepotrzebne wyjawianie ukrytych treści z – istniejącego wszakże po coś – zapomnienia, doprowadzając do rozpadu osobowości, rozwinięcia stanu manii lub depresji, a wnet do czynu ostatecznego.

Jest wiele nowych chorób cywilizacyjnych i będzie ich powstawało coraz więcej, ponieważ „rozszerza się” nasza przeszłość, ale te osoby, o których mowa były/są chore ze względu na samo istnienie, w jakiegokolwiek rzeczywistości by ono się nie toczyło. Są to ludzie twórczy, którzy przede wszystkim stawiają na wartości niematerialne – czasem na planie wymiernego tworzenia (pisanie, malarstwo, rzeźba, taniec, muzyka itp.), a czasem artyzm przejawia się wyłącznie w wyobraźni, w formie: marzeń, przeczuc, fantazji, snów, zdolności parapsychofizycznych. W skrajnie negatywnej formie także w alkoholu czy narkotykach. Jednak to nie jest tak, że udziałem każdej osoby twórczej musi się stać problem z używkami. Na to nakładają się indywidualne wpływy, rodzina i wartości z niej wyniesione, otoczenie, sytuacja życiowa itd. Twórcze szaleństwo dotyczy nie tylko artystów, dotyczy ludzi wyczulonych na świat. Jest pewna „struna” w twórczych istotach, na której należy „grać” bardzo ostrożnie, bowiem zbyt mocno szarpana może być drogą na skróty do świata uzależnień. Aby stać się boskim szaleńcem należy twórczość przełożyć na każdą dziedzinę życia, uzmysłwić sobie fakt bycia odmieńcem, oraz świadomie wykorzystywać chorobę psychiczną w procesie tworzenia, przekształcając ją w akt twórczy. Wolicjonalnie wchodzi się tu w stan szaleństwa by świadomość utracić, po to by lepiej przetworzyć zastaną rzeczywistość. Wychodzi się tu z tej własnej i próbuje wchodzić w inne formy życia; praktycznie zajmują się tym jednostki wyobcowane, zawodowo – antropology, a teoretycznie – ironista Richard Rorty, który odczuwa silne i nieustanne wątpliwości dotyczące słownika finalnego, którym aktualnie się posługuje, ponieważ zrobiły na nim wrażenie inne słowniki – przyjmowane za finalne przez innych ludzi i wytwory literackie, jakie napotkał na swej drodze<sup>5</sup>.

Na szczęście większość podziela te „zastane”, co pozwala kulturze trwać i nie grozi im żadna skrajność, wolą być trochę nijacy, trochę wyjątkowi, pomiędzy zdrowiem a chorobą. Wychodząc z założenia, że niemożliwa jest istota pod każdym względem zdrowa, a za chorego uznaje się każdego,

<sup>5</sup> R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, Warszawa 1988, s. 107–108.

kto choć trochę wychyli się od pionu; należy uznać, że wybitni ludzie są po prostu bardziej chorzy i mniej zdrowi od większości. Nawet chorowanie na gripę zmienia perspektywę, „poszerza” widzenie. Kottler wyznaje, że zdarzyło mu się przez kilka dni przeżywać kreatywną ekstazę, choć nie ma pewności, czy nie były to tylko przeziębienie i gorączka. Można powiedzieć, iż w pewnym sensie geniusz i zaburzenia psychofizyczne indukują się wzajemnie, są ze sobą splecione, a nawet: nierozłączne.

Myślę, że refleksja nad naszym istnieniem w psychologicznych ustaleniach nie dopomoże w poznaniu prawdy o nas samych, ale na pewno może przyczynić się do pracy nad sobą, tym samym poznawania siebie (jako niekończący się proces). Może po tej lekturze zauważymy w sobie nieprzystawanie do pojęcia zdrowia psychicznego, przestraszymy się, ale i zrozumieemy, że dzięki pewnym odchyleniom (punktom zmiennym) nie jesteśmy z góry ustalonymi istotami i możemy konstruować w sobie nowe sposoby oglądu świata. Jak twierdzi Kazimierz Dąbrowski, dezintegracja osobowości może być „pozytywna” (twórcza) i warunkować powstanie nowych struktur psychicznych, potrzebnych do poznania indywidualnych właściwości, do stworzenia dzieła kultury<sup>6</sup>. Virginia Woolf, Sylvia Plath, Ernest Hemingway, Waclaw Niżyński i inni bohaterowie opowieści Kottlera z pewnością nam to pokazują. Jednak może się też okazać w trakcie lektury, że nie znajdziemy w sobie zrozumienia dla aberracji, co będzie świadczyło nie o naszym zdrowiu, ale braku wyobraźni.

M A R T A K A S P R O W I C Z

---

<sup>6</sup> Odsyłam do książki Alicji Tylikowskiej pt.: *Teoria dezintegracji pozytywnej Kazimierza Dąbrowskiego. Trud rozwoju ku tożsamości i osobowości*, w: *Tożsamość człowieka*, red. A. Gałdowa, Kraków 2000.